

Padam ze zmęczenia



XII Ogólnopolski Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych rozpocznie miniretrospektywa Krystyny Jandy: reżyserki, aktorki filmowej i teatralnej oraz pisarki

Aktorkę, także od strony prywatnej, przedstawi wystawa zdjęć w Galerii Opus (ul. Łąkowa 29); otwarcie w sobotę o godz. 16. Janda jako pisarka będzie gościć w niedzielę o godz. 12 w księgarni-kawiarni mała litera (ul. Traugutta 9), a o godz. 15 stanie się bohaterką popołudnia w kinie Charlie (ul. Piotrkowska 203/205). Po projekcji filmów „Parę osób, mały czas” i „Przesłuchanie” na spotkaniu z aktorką zjawią się znakomici reżyserzy: Andrzej Barański, Ryszard Bugajski i Andrzej Wajda.

W weekend Krystyna Janda pokaże swoje dokonania reżyserskie. W Teatrze Powszechnym (ul. Legionów 21) zostaną zaprezentowane dwie premiery stołecznego Teatru Polonia, prywatnej sceny Jandy. W sobotę i niedzielę o godz. 19 Janda wystąpi na scenie Powszechnego w monodramie Vedrany Rudan „Ucho, gardło, nóż”. W poniedziałek o godz. 19 będzie można zobaczyć „Stefię Ćwiek w szponach życia” Dubravki Ugresic. Tytułową postać zagra Agnieszka Krukówna, a obok niej wystąpią: Violetta Arlak, Zofia Merle oraz Michał Piela.

JAKUB WIEWIÓRSKI: Reżyser Andrzej Wajda powiedział kiedyś Pani: „Są tramwaje, do których się wsiada. Nie ważne, czy chodzą co minutę, czy w większych odstępach czasu. Ważne, że takich tramwajów się nie przepuszcza”. Czy tramwaj z napisem „pierwszy prywatny teatr dramatyczny” to właśnie taki, do którego należało wsiąść?

KRYSZYNA JANDA: Nie wiem. Po roku mam tak wiele wątpliwości i jestem tak zmęczona, że raczej jestem zniechęcona niż radosna. Jesteśmy z teatrem w trudnym momencie, skończyły się nasze – moje i męża – pieniądze, a poszukiwania partnera państwowego lub prywatnego na dokończenie inwestycji nie dają rezultatów. Szczerze mówiąc jestem rozgoryczona. Uważałam, że ustawa o partnerstwie państwowo-prywatnym będzie działać i że ktoś zechce nas wesprzeć. A ja chodzę, żebrzę, błagam, proszę, a potem wchodzi wieczorem na małą scenę w wyremontowanym holu dawnego kina i gram dla garstki ludzi. Z satysfakcją co prawda, ale bez optymizmu.

Odeszła Pani ze stołecznego Teatru Powszechnego m.in. z powodu olbrzymiego obciążenia pracą – grała Pani blisko 250 spektakli rocznie. Dziś w Te-



Krystyna Janda: – Ja jestem aktorką, ja gram. Ja się nie obnażam

atrze Polonia występuje Pani niemal równie dużo, a jeszcze musi znajdować siły na kierowanie instytucją. Chciała Pani trafić z deszczu pod rynek?

– No niestety ja jestem tu „najtańsza”, i jako aktorka, i reżyser, i adaptor. Na spektaklach, w których gram, są prawie zawsze komplety publiczności. Ktoś to musi utrzymać. Od stycznia gram tylko kilka razy, jadę pierwszy raz odpocząć, bo się przewracam już ze zmęczenia, a gramy 19 razy „Stefię”, w której mnie nie ma. To tylko moja reżyseria. A potem mamy dwie premiery, w obu nie występuję. Tak że będę grać dopiero w marcu. No zobaczymy, jak to pójdzie, mam nadzieję, że dobrze. A z Teatru Powszechnego nie odeszłam dlatego że za dużo grałam.

Dwa spektakle z repertuaru Teatru Polonia przywozi Pani do Łodzi. Autorki obu są z Bałkanów. Skąd ten wybór?

– To dwa pierwsze tytuły z cyklu „Kobiety z Europy” realizowanego na naszej małej scenie „Fioletowe Pończochy”, która z założenia ma zajmować się kobietami i opowiadać kobiece historie. Mam nadzieję, że zrealizujemy jeszcze wiele spektakli w tym cyklu. To daje tej małej scenie wyraźny charakter, i jak wiadać po pierwszych dwóch miesiącach działalności, szalenie podoba się publicz-

ności. Mamy prawdziwie obłędnie kasy. Co prawda dysponujemy małą ilością miejsc na tej sali, ale jednak.

Czy Pani zdaniem przeżycia bohaterki „Ucha, gardła i noża” i „Stefanii Ćwiek w szponach życia” są bliższe Polkom niż np. Ally McBeal czy Bridget Jones?

– Nie wiem. Mnie są bliskie i wydaje się, że naszym widzom też. I nie tylko kobietom, bo na sali jest tyle samo kobiet co mężczyzn.

„Ucho...” to monodram. Czy po tylu monodramach, w których Pani wystąpiła, przywykła Pani do tej formy obnażania się na scenie, kiedy aktor nie ma ani chwili wytchnienia, nie może schować się za scenografią...?

– Obnażania? A co to za słowo. Ja jestem aktorką, ja gram. Ja się nie obnażam. Monodram jest najtańszy w realizacji, nie wymaga często dekoracji, przynosi w moim wypadku realny dochód, a ja uwielbiam grać monodramy. To pełnowartościowe, jeśli o to chodzi, wieczory teatralne.

Co zawdzięcza Pani bohaterkom swoich monodramów: Shirley Valentine i małej Steinberg? I co wzięła Pani od bohaterki powieści Verdany Rudan?

– Szczęście zawodowe. Swobodną rozmowę z publicznością, niezależność i wolność na scenie. A poza tym zagra-

łam w ostatnich latach w wielu teatrach telewizji, filmach, a jakoś wciąż moje role w monodramach są najsilniejsze w świadomości widzów. Są i były to tak różne kobiety, tak różne historie... Ale umiałam za każdym razem nawiązać z widzami tak indywidualny kontakt, że te wieczory pozostawały w pamięci.

Prezentacja Pani działalności artystycznej będzie w Łodzi szeroka. Oprócz spektakli złożą się na nią projekcje filmów, wystawa fotografii, spotkanie z Panią w charakterze autorki książek. Czy cieszy to Panią, że jak już wybiera się Pani do Łodzi, to będzie tu Pani obecna w całej krasie?

– Bardzo się cieszę. To zasługa pani Ewy Piławskiej, dyrektor Teatru Powszechnego i jestem jej za tę szansę bardzo wdzięczna.

Znajduje się Pani wśród popularnych postaci sceny i polityki parodiowanych w programie „Szymon Majewski Szol” w TVN. Jak się Pani podoba ta parodia?

– Niestety, nie miałam nigdy czasu, aby to obejrzeć i to nie kokieteria. Pracuję po kilkanaście godzin na dobę, a telewizję oglądam nocą – ostatnie wiadomości o północy.

Rozmawiał JAKUB WIEWIÓRSKI

Czytaj też w dzisiejszej

„Gazecie Co jest grane”